

## RÓŻKA DONER

ur. 1920; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Warszawa, II wojna światowa, ojciec, Żydzi, zamek w Lublinie, więzienie na Zamku Lubelskim, śmierć rodziny, getto warszawskie, opuszczanie getta, szmalcownicy, spotkanie z ojcem, cmentarz żydowski, aryjskie dokumenty

### Opuszczanie warszawskiego getta i przedostawanie się do Lublina

Przede wszystkim chciałam wiedzieć, co z moimi rodzicami. Wiedziałam, że oni żyją. Już nie pamiętam, jak się dowiedziałam, wiedziałam, że są na Zamku. Wiedziałam, że ojciec dalej pracuje dla nich. Parę razy przechodziłam [poza granicę getta]. Ludzie rano wychodzili do pracy, to nie zawsze sprawdzali Niemcy. Szło się do pracy albo jak nie szło tak [wyjść], to były sądy – dzisiaj, zdaje się, są jeszcze te sądy. Te sądy były na pograniczu. Była kamienica, z jednej strony jeszcze było getto, z drugiej strony było poza gettem, w środku były sądy. Żeby przejść tymi sądami, to zawsze musiałam się opłacić. Byli tacy szmalcownicy, trzeba było coś im dać, wtedy się odczepiali. I później pociągiem jechałam normalnie do Lublina. Któregoś dnia wyszłam z pociągu, idę i ktoś za mną idzie. Weszłam do jakiegoś sklepu, tamten stoi. Ja widzę, że on rozpoznaje albo wygląda mu, że jestem Żydówką. Myślę sobie: – Co ja tutaj zrobię w biały dzień? Naglę widzę, przede mną idzie para – gestapowiec z jakąś kobietą. Przystąpiłam do nich, wiedziałam, że niedaleko jest lazaret niemiecki. Zapytałam go po niemiecku głośno, żeby tamten słyszał, gdzie jest ten lazaret. Ten mi bardzo grzecznie odpowiedział, pokazał mi drogę, jak mam iść tam i w ten sposób odczepiłam się od tego szmalcownika.

Nie bałam się, moje życie wisiało na włosku bez przerwy. Albo się uda, albo się nie uda. Nie miałam nic do stracenia. Dokument miałam na polskie nazwisko, za parę tysięcy złotych zrobiłam sobie taki, już nie pamiętam, jak się nazywałam. Kowalczyk? Nie pamiętam, bo miałam parę takich papierków. Zwykle jeździłam pociągiem nocami, starałam się rozmawiać z ludźmi. Nawet w jednym miejscu starałam się robić takie znajomości, udawałam, że jestem szmuglerką, bo kto jechał – szmuglowali jedzenie, to się pociągami jechało. Poznałam jakąś kobietę ze wsi i ona mnie na jakąś niedzielę zaprosiła do siebie. Jak wracałam z Lublina, myślę sobie, wstąpię tam. Przyjechałam tam na niedzielę, zdaje się. I ona tam zrobiła jakąś bibę – co ona

myślała, to ja domyślałam się. I dużo tam chłopów naszło, pili strasznie dużo, ja byłam bardzo zmęczona i powiedziałam do niej: – Ja idę spać. I poszłam spać. I ona napuściła na mnie jakichś trzech chłopów, ale pijanych jak bela, zupełnie do niczego. To było moje szczęście. Nad ranem uciekłam. Oni już nie byli w stanie ruszyć mnie. Takie przejścia. Dużo takich rzeczy było.

[Raz w Lublinie] szłam Krakowskim Przedmieściem, jedzie dorożka i mój ojciec w dorożce, jeszcze z kimś, kogo nie znałam. Zobaczył mnie, zeskokczył z dorożki. Dużo mówić nie mogłam, bo przecież ludzie naokoło. Ojciec naznaczony – Żyd. Co ja tutaj robię z nim? Nawet nie pocałowałam go. On mi wcisnął trochę pieniędzy i powiedział: – Wszyscy zdrowi. I pojechał. Później go nie widziałam. Oni później wszyscy – chociaż razem – poszli. Już na Zamku, zanim Rosjanie przyszli. Wszystkich wybili stamtąd, wybili tam wszystkich.

Wracałam [do Lublina], ale już ich nie spotkałam więcej. Jak w getcie wybuchło powstanie, wyszłam z getta. Chciałam przede wszystkim zobaczyć rodziców. Byłam u tej Polki, u tej mojej koleżanki [z fabryki muchołapek], w jej domu. Przespałam się nawet tam u niej raz albo dwa. Tak że miałam taką melinę – że tak powiem – mówiąc złodziejskim żargonem. Oni mnie bardzo ładnie przyjęli, naprawdę przyjmowali mnie ładnie. Też bali się, przecież oni narażali swoje życie. Jak nie [mogłam spać] tam, to szłam na cmentarz żydowski, za roгатką lubartowską na prawo. Wiedziałam, że tam Niemcy nie chodzą, Polacy też nie. Pamiętam, że była zima i miałam jeszcze płaszcz ciepły z futerkiem. To ten płaszcz z futerkiem wieszałam na jakimś pomniku i sama się tak kuliłam, że jak wyjdę rano, żeby ten płaszcz nie był zgnieciony, żeby jakoś wyglądała. Nie miałam meliny [dobrej] w Lublinie. Jak już Żydów nie było, miałam tylko [u tej koleżanki miejsce], a ona mieszkała bardzo daleko, gdzieś koło stacji kolejowej – jej ojciec był kolejarzem. Ja nie mogłam tak latać, a na cmentarzu mi było blisko – wygodnie nie było, ale było stosunkowo bezpiecznie.

Od tego czasu ja się niczego nie boję. Ja nie wiem, co to jest bojaźń. W ogóle. Ja stałam już tyle razy przed śmiercią, dużo. Ja przestałam się bać. Nie ma [strachu].

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-12-20, Kiryat Haim
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"